

## Moja przyszłość

Kwiecień 2020 roku

Pędziłam na Strzale otoczona przez bielszą niż mleko mgłą. Nie wiedziałam, w którą stronę mam skierować konia. Zupełnie bez ostrzeżenia mgła zaczęła się rozpraszać. W oddali ujrzałam kontury miasta i górującego nad nim zamku...

Drrryń! Drrryń! Drrryń!

Pod policzkiem poczułam miękką poduszkę, a uszy dręczył dźwięk budzika mojej siostry.

- Krzywa wyłącz ten budzik! – usiłowałam krzyknąć, ale wyszło mi tylko ciche mamrotanie.

- Wyłącz budzik! – tym razem próba wyszła pomyślnie.

Nastała błogosławiona cisza, ale nie na długo, bo Krzywa wstała i zaczęła szykować się do szkoły.

- A ty nie wstajesz? – zapytała stojąc w progu mojego pokoju.

- Zdążę – zaburczałam. Zazwyczaj to ja musiałam ją poganiać.

- Jest 7:30.

- Wcześniej – powiedziałam. Jednak po chwili zerwałam się z łóżka. – 7:30! – prawie zapiszczałam.

Podczas, gdy ubierałam się pośpiesznie, Krzywa wyszła do szkoły. Nie mogłam się spóźnić. Pierwszy wykład miałam z profesorem Marchewą, który jest przeraźliwie punktualny. I nienawidzi spóźnialskich. Zawsze stawia takiemu gorszą ocenę.

Z niezawiazanymi sznurówkami dopadłam lodówki. Wyjęłam dwa jogurty do picia i włożyłam je do torby. Wybiegłam na dwór omal nie zapominając zamknąć drzwi. Postanowiłam ruszyć szybkim marszem, bo emka przed chwilą odjechała. Po drodze zastanawiałam się, czy warto było kuć do późnej nocy.

Punkt ósma stanęłam w progu sali wykładowej.

- Moi państwo! Proszę wyciągnąć długopisy. Przygotowałem mały teścik z ostatnich wykładów.

Kiedy usiadłam Marchewa podał mi test, a widząc, że dyszę, powiedział:

- Proszę, proszę. Czyżbyśmy zaczęli uprawiać biegi poranne?

Podążyłam za nim wzrokiem zastanawiając się, czy jestem skazana na pałę. Wtedy chłopak siedzący obok uśmiechnął się do mnie uśmiechem podnoszącym na duchu. Miał piękne oczy. Ni to brązowe, ni zielone. Półdługie brązowe włosy okalały mu twarz.

- Możecie zaczynać.

Głos Marchewy wyrwał mnie z transu w jaki się pogrążyłam. Gwałtownie pochyliłam się nad testem. Nigdy wcześniej nie czułam się tak jak przed chwilą. Postanowiłam skupić się na teście, zostawiając na później rozpamiętywanie tego uśmiechu i głębi ciepłego spojrzenia.

Październik 2036 roku

Po szybkich zakupach wróciłam do domu. Postanowiłam posprzątać w ogrodzie, bo aż się prosiło. Zeszło mi się z tym, ponieważ Sasza, mój kudłaty przyjaciel, uwielbiał demolować sterty liści. Następnie zabrałam się za robienie obiadu. Około trzeciej pojechałam do szkoły po Kacpra, Monikę, Marka oraz Klarę, a Krzysia i Emilkę odebrałam z przedszkola. Po powrocie, dzieciaki poszły się bawić i odrabiać lekcje. Ja podjęłam kolejną próbę zrobienia swetra na drutach.

Wtedy zadzwonił telefon.

- Czy jest pani żoną Rafała Markowskiego? – zapytała kobieta w słuchawce.

- Tak – odparłam pełna złych przeczuć.

- Przykro mi to mówić, ale pani mąż miał wypadek. Jest teraz w szpitalu w stanie krytycznym. Może nie przeżyć...

Reszta wypowiedzi utonęła w nadciągającej ciemności...



Lato 2054 roku

Szłam, a właściwie kuśtykałam przez ciemne pokoje w wielkim pustym domu. Na kominku w salonie stały fotografie moich dzieci, zarówno tych urodzonych przeze mnie, jak i adoptowanych, wszystkich wnucząt, a także zdjęcie Rafała. Pięknie się prezentował w tym ciemnym garniturze.

Z dworu dobiegł mnie odgłos parkowanego samochodu. Po chwili do pokoju wpadli Piotrek i Sebastian.

- Cześć babciu! W zoo było świetnie – powiedział Piotrek.
- A niedziedz zrobił kupkę! – relacjonował młodszy Sebastian.
- Cześć chłopcy! Kupkę mówisz?
- Była wielka i brązowa.
- Możemy pójść pobawić się z Brunem?
- Jasne. Tylko go nie zamęczcie!

Zanim skończyłam mówić, już ich nie było.

- Mam wrażenie, że to chodzące baterie, które nigdy się nie wyczerpią – powiedział Rafał stojąc u progu i uśmiechając się tak, jak wtedy, gdy profesor Marchewa postanowił się na mnie uwziąć. – Lepiej się czujesz?

- Zdecydowanie.
- Na pewno? Może zawiozę cię do lekarza, jak Klara zabierze chłopców?
- Nie trzeba. To tylko chwilowa słabość. – powiedziałam podchodząc do niego i biorąc za rękę. – Lepiej chodźmy zobaczyć, czy Bruno jeszcze żyje?

Wyszliśmy na dwór, uśmiechając się do siebie.

Urszula Rodzik kl. III A'